

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

12

— Ach ona być bardzo dobra! bardzo dobra! — wykrzyknął Nakir — czy jest prawo u Anglików, aby jego ukarać za to, że nam dać jeść, co zabronione?

— Tego nie wiem — odpowiedziałem z ulgą, kiedy usłyszałem, że ludzie ci mówią o prawie. Wyglądali przecież wszyscy tak, jakby przepisy ustawy spoczywały u nich w pochwach ich sztyletów. — W Kapsztadzie znajdują się zapewne prawnicy, którzy wam tę rzecz wyjaśnią. Czekaćcie cierpliwie, a na razie wyobraźcie sobie, że wasz kapitan jest.. wskazałem charakterystycznym ruchem na czoło.

Złe oczy za plecami Nakira, spoglądające z brązowego oblicza, zabłyszczały bardzo złowrogo i znikły. Nakir wzruszył ramionami.

Dziękuję panie!

Następnie zaczął wypytywać się, w jakich okolicznościach znalazłem się na rozbitym okręcie, nie będąc zawodowym marynarzem.

Opowiedziałem mu pokrótce moje przygody. Kiedy kończyłem, dobiegł mnie gruby głos Jakóba.

— Nie zdaje się, aby pan rychło miał powrócić do domu, panie Tregarthen. Nic nie widać! — Wielkim łukiem splunął do morza.

— Proszę, przebaczenie, panie! Czy rozumieć zeglarstwo? — spytał Nakir.

Zdziwiony, że on stawia mi to samo pytanie, co rano Punmeamooty zaprzeczyłem.

— Ale Mr. Vise umieć?

Wstrząsnąłem przecząco głową.

— A młoda pani?

— Także za pannę Nilsen stanowczo ręczyć nie mogę.

Właśnie w tej chwili spostrzegłem Helgę zdaleka na pokładzie. Dawła mi jakieś znaki ręką, a prawie równocześnie rozległ się głos Jakóba:

— Niech mnie dyabli porwą, jeśli to nie dym parowca.

Szybko pobiegłem do Helgi, która dostrzegła już pajęczą smugę dymu na horyzoncie. Jeśli parowiec nie skreśli na wschód lub zachód, to musi wprost na nas płynąć. O tem, abyśmy przy szybkości naszej sześciu czy siedmiu węzłów dogonili parowiec, płynący przed nami, nie mogło być mowy.

Przy pomocy lunety zacząłem dokładnie badać horyzont, nie dostrzegłem jednak na razie nic więcej, prócz delikatnej jasnoniebieskiej smugi dymu tam, gdzie granatowy ton morza przechodził w barwę opalu. Ponieważ jednak dym ciągle ukazywał się w tem samym miejscu, nie ulegało już wątpliwości, że parowiec płynie prosto ku nam.

— Czy nie byłby pan łaskaw zameldować kapitanowi, że widać na horyzoncie parowiec? — zwróciłem się grzecznie do Mr. Jonesa.

— Nie mam żadnego rozkazu, aby wezwać kapitała tylko dlatego, że widać zbliżający się okręt — odmówił krótko i stanowczo.

— To możliwe, Mr. Jones, ale dla nas nadarza się doskonała sposobność, aby dostać się do domu. Kapitan powinien przecież o tem wiedzieć.

— Nic na to nie mogę poradzić — odpowiedział, wzruszając ramionami — nie mam w tym kierunku żadnego polecenia.

Odszedł powoli, zostawiając nas bez załatwienia sprawy.

— Nie mamy ani chwili czasu do stracenia — zwróciłem się do Helgi — sam pójdę rozmówić się z kapitanem.

Kiedy po chwili zapukałem do drzwi jego kajuty, wymienilem głośno me nazwisko. W odpowiedzi usłyszałem:

— Ależ, proszę, chodź pan, o ile pan jest sam.

Kapitan leżał na łóżku tylko w kamizelce. Kiedy mnie zobaczył, zerwał się i szybko włożył bluzę.

— Czem mogę panu służyć, panie Tregarthen?

— Przepraszam bardzo, że panu przeszkadzam — zacząłem. — Widać na horyzoncie dym parowca. A ponieważ Mr. Jones nie chciał pana o tem zawiadomić, pozwoliłem sobie sam to uczynić. Proszę pana bardzo, zawiadomić okręt ten sygnałami, aby pannę Nilsen i mnie wziął na pokład.

— Nic nie mam przeciw temu, aby pan przesiadł się na parowiec — odpowiedział mi kapitan swym słodkim tonem; — nie może pan jednak na prawdę wymagać, abym się tak szybko pozbawiał towarzystwa pana pięknej towarzyszkii.

— Nie opuszczę stanowczo pana statku sam.

— To też wcale nie chcę, aby pan to czynił. Powinien pan zrobić małą podróż dla przyjemności. Przecież panu tu niczego nie brakuje?

— To prawda, ale mimo to muszę pana, panie kapitanie Bunting, stanowczo prosić, aby pan dał potrzebny sygnał parostatkowi. Muszę przy tem obstawać.

Uśmiechnął się łagodnie.

— Władza kapitała na pokładzie okrętu jest nieograniczona; jego wola jest prawem. Nikt prócz niego nie może niczego bezwarunkowo żądać. Ale my przecież nie będziemy się kłócili, ale pozostaniemy przyjaciółmi.

— Kapitanie Bunting — odpowiedziałem. — I mnie zależy na tem, abyśmy się ze sobą dobrze rozeszli. Ale zwracam panu uwagę, że jeśli pan zmusi nas, abyśmy dalej z panem płynęli, bierze pan za to całą odpowiedzialność. Zaskarżę pana o odszkodowanie, a co do panny Nilsen, to pan zechce pamiętać, iż pozbawienie kogoś osobistej wolności jest rzeczą karygodną.

Zasłonił się obiema rękami.

— Przecież to nie jest pozbawienie wolności! Rozumiem pana niecierpliwość, ale przecież mógłbym chyba od pana wymagać, aby pan więcej szlachetnie ocenił me życzenia. Dlaczego właściwie tak się spieszyć?

— Pan nie może przecież wymagać, abym odpowiedź na to pytanie powtarzał po raz setny — wykrzyknąłem, całą siłą woli panując nad swem rozdrażnieniem.

— Ależ zapewne! Panu chodzi o matkę. A czy nie moglibyśmy jej przy pomocy parowca przesłać jakiej wiadomości? — Twarz jego rozpromieniła się tym nowym pomysłem. — Gdzie to pan mieszka? Aha, Tintrenale.

— Czy mam to tak rozumieć, że pan stanowczo odmawia przesłania nas na tamten okręt?

— Dlaczego taki ostry ton? Przecież pan wie, jakie są moje życzenia.

Pod pokrywką tego słodkiego spokoju kryło się twarde, nieugięte postanowienie. Poznałem jasno, że nic u niego nie uzyskam i zwróciłem się, aby odejść.

— Proszę, niech pan z łaski swojej przyśle do mnie Mr. Jonesa — zawołał za mną kapitan.

Spełniłem jego polecenie, poczem zawiadomiłem Helgę o stanowisku kapitała.

— Przecież tego mu nie wolno zrobić! — zawołała błędąc.

— Z tem on się nie liczy. Jeśli nie zdecydujemy się skoczyć do morza, musimy na złe czy dobre pozostać dalej na okręcie.

— Czy nie moglibyśmy wezwać pomocy załogi? — wyszeptała Helga zbielełymi ustami.

Patrzyłem osłupiały na zbliżający się szybko parowiec i łamałem sobie głowę nad tem, jakby zwrócić jego uwagę na nas. Z goryczą i pełen bezsilnego gniewu poznałem w zbliżającym się okręcie, po szybkości, z jaką płynął, że jest to okręt pocztowy.

Kapitan Bunting nie pokazał się zupełnie. Tylko Mr. Jones pojawił się po chwili na pokładzie i pokazał mi wielką czarną tablicę, na której było wyraźnie wypisane olbrzymimi literami:

„Hugh Tregarthen z Tintrenale, wypłynął z zatoki 21. października, znajduje się zdrowy na pokładzie „Światła świata“, Bunting kapitan. Proszę donieść“.

— Tak, to się zgadza — oświadczyłem zimno.

— Co to jest? — zapytała Helga.

— Z parowca przeczytają ten napis i podadzą go dalej. Moja matka dowie się w ten sposób, że jeszcze żyję.

— Ach, to był doskonały pomysł, Hugh. Wiadomość ta dojdzie do pana matki równie szybko, jakgdyby pan sam wracał tym okrętem.

— To uspokaja mnie trochę! — oświadczyła Helga uradowana.

— Tak, dobra myśl — odpowiedziałem, ale czy to nie potworne, że zostaliśmy po prostu uwięzieni? Uczucie kapitała dla pani zrobiło z niego bezlitośnego łajdaka. Chciał mnie samego przecież przesadzić na parowiec za cenę tego, że pani tu sama zostanie.

Instynktownie chwyciła mnie Helga za ramię, przytulając się do mnie.

— Popelnilem wielki błąd — powiedziałem. — Trzeba mu było odrazu powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni, możeby wtedy inaczej postępował.

Helga nie odpowiedziała. Zaciąwszy usta patrzyła na nadpływający statek.

— Piękny okręt! — zauważył Mr. Jones. — Za sześć dni stanie już w porcie. Niema nic lepszego, jak para.

— Dlaczegoż kapitan nie sygnalizuje? — zapytałem ostro. — Z pewnością parowiec zabrałby nas.

— To już jego rzecz.

— Gdzie są wasze chorągiewki? — krzyknąłem. — Biorę wszelką odpowiedzialność za to, co zrobię. Chcę wywiesić flagę do pół masztu.

— Bez rozkazu kapitała to się nie stanie, Mr. Tregarthen!

— Co mnie obchodzi kapitan? Nie ma on mi nic do rozkazu! — wrzeszczałem wściekły. Helga starała się mnie uspokoić.

— Niech pan się nie kłóci, Hugh. Musimy być cierpliwi.

Parowiec zbliżył się już na odległość kilku węzłów. Zastanawiałem się chwilę nad tem, czy nie mógłbym skoczyć na burtę i sam krzykiem i rękami nie próbować zatrzymać okrętu. Zarzuciłem jednak tę myśl natychmiast.

Nie uratowałoby to sytuacji, gdyż sternik byłby mi z pewnością siłą przeszkodził, tymczasem zaś byłaby minęła dogodna sposobność, przesłania na pokład parostatku improwizowanej depeszy.

Mr. Jones stał na przodzie statku i trzymał wysoko nad głową czarną deskę. Parowiec mijał nas z szybkością dwunastu do trzynastu węzłów i przedstawiał wesoły obraz życia.

Nad pokładem rozciągnięty był biały płócienny dach. Rojno tam było i gwarno, pełno pasażerów, przeważnie pań w jasnych sukniach, które wiatr swobodnie owijał koło ich postaci. Tuzin lornetek i lunet zwróciło się na nas, między niemi obserwował nas także kapitan, który, zobaczywszy tablicę, zaczął pilnie studyować napis na niej. W czerwonym świetle zachodzącego słońca błyszczały guziki jego munduru i paski uniformowe, a w okrągłych okienkach międzypokładu zapalały się purpurowe błyski. Jakżeż marnie wobec tego kolosu przedstawiała się nasza biedna barka, ordynarnie odrobiona, zaludniona tuzinem żółtych straszylet, które wszystkie, porzuciwszy robotę, wyległy na pokład, aby podziwiać obcy okręt.

Kiedy parowiec nas minął, skinął jego kapitan kilkakrotnie ręką w naszą stronę na znak, że przeczytał napis na tablicy, poczem Mr. Jones opuścił ją na dół.

— No, był już czas. W czytaniu nie są tam wcale mocni — ironizował.

Helga, która chciała się sama przekonać o tem, czy napis został przeczytany, obserwowała dalej przez lunetę i zauważyła, że kapitan wpisywał coś do swego notesu. To dopiero zadowolilo ją i uspokoiło.

Serce rozpierała mi tęsknota, kiedy patrzyłem za tym, coraz bardziej oddalającym się statkiem, który malał za każdym poruszeniem potężnej jego śruby, a w kilka chwil zginął całkiem z przed naszych oczu. Ponieważ właśnie wybiła ósma godzina nadszedł Abraham, aby objąć służbę po Mr. Jonesie.

— Stracił pan ładną sposobność, panie Tregarthen — odczytywał się do mnie.

— Nas zatrzymanie tu wbrew naszej woli i mamy pozostać tak długo, jak długo się kapitanowi spodoba — odpowiedziałem.

— A czegoż on od was chce?

Uważałem za najlepsze, wyjaśnić mu szczerze całą sprawę.

— Po prostu powiedziawszy, Abrahamie, kapitan zakochał się w pannie Nilsen.

Helga przysłuchiwała się temu tak obojętnie, jakby ta cała sprawa nic ją nie obchodziła.

— Ale w panu się przecież nie zakochał? Dlaczego zatrzymuje was oboje?

— Przecież chyba zrozumiecie, że nie mogę tej pani pozostawić samej na okręcie — wykrzyknąłem.

— A dlaczegożby nie? Pan przecież też nie jest kobietą, a dotrzymuje jej pan towarzystwa. Wprawdzie nie chcę przez to powiedzieć, że jeden mężczyzna tyle wart, co drugi, ale w każdym razie nie rozumiem, dlaczego pan tu musi zostać.

— A któż ma opiekować się panną Nilsen?

— Jeśli kapitan chce się tem zająć, czy to nie wystarczy?

— Abrahamie, wyście chyba zblizkowali! — zawołała Helga, rumieniąc się.

Ten patrzył, nie rozumiejąc, na jedno i drugie z nas.

— Przykro mi, jeśli panią obraziłem, panno Nilsen, ale kapitan jest szanownym człowiekiem i potrzebuje żony. Dlaczego nie miałby ci zastąpić Mr. Tregarthena?

— Raczej wskoczę do wody, nim tu sama zostanę — zawołała Helga z błyskiem oczu.

Na pergaminowej twarzy Abrahama zaczął wykwitać uśmiech, wskazujący, że nareszcie zaczyna pojmować.

— Niech mi pani przebaczy, panno Nilsen; zapewne, jeśli już jest jeden, to nie potrzebuje pani istotnie drugiego i kapitan lepiejby zrobił, odsyłając was oboje do domu.